ROK XIX KRAKOW, SOBOTA 3. PAZDZIERNIKA 1914 ROKU NR 40.

CENA PRENUMERATY Z PRZESYŁKĄ W AUSTRYI:
rocznie 4·— K., półrocznie 2·— K., kwartalnie 1·— K.
ZA GRANICĄ: w Niemczech, w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 Kor. Prenumeratę płaci się z góry.
Nieopieczętowane reklamacye w państwie austryackiem wolne są od opłaty pocztowej. — Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.
TELEFONU NR. 1018

PRAWDA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM RELIGIJNYM NARODOWYM, POLITYCZNYM, GOSPODARSKIM I ROZRYWCE.- WYCHODZI CO SOBOTĘ

„JEŚLI PAN NIE ZBUDUJE DOMU, PRÓŻNO PRACOWALI, KTÓRZY GO BUDUJĄ". — PSALM 126.

PRENUMERATĘ oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adr: Redakcya „PRAWDY" w Krakowie, ul. Stolarska 6
Biuro redakcyi otwarte codzienie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 8—12 przedpoł. i od 2—7 popoł.
OGŁOSZENIA: za 1 wiersz petitowy, jednołamowy lub jego miejsce 20 halerzy. Nadesłane: za wiersz 50 halerzy. Przy kilkorazowem ogłaszaniu, odpowiedni rabat.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Strach ma wielkie oczy.

Rozważmy czy są jakie kolwiek istotne powody, któreby wystąpienie powyższych objawów usprawiedliwiały.

Co do upadku ducha to bezwarunkowo nie ma żadnego powodu, aby się oddawać pesymizmowi. Cóż bowiem stało się takiego, coby mogło ten pesymizm usprawiedliwić? Prawda wpadł do otwartego kraju z przeważającemi siłami Moskal i zajął jego część. Wynikn(ę)ły z tego dla wielu gmin i jednostek następstwa przykre, nawet bolesne. No, ale cóż na to poradzić! Wojna jest wojna! Rady na nią nie ma, skoro stała się koniecznością. Dla zabawki nikt wojny nie prowadzi, skoro więc wybuchła, zdawna oczekiwana, straszliwa wojna światowa, to widocznie już się dłużej uniknąć nie dała. Może nawet lepiej, że wybuchła teraz, aniżeliby się to było stało za lat dwa lub trzy. Zajęcie kraju przez wroga nie może być inne, tylko tymczasowe, wszelkie zaś z tego tytułu wynikłe szkody zostaną później gminom i jednostkom wynadgrodzone. Z chwilowego zaś zajęcia części kraju przez wojska nieprzyjacielskie jakichś beznadziejnych wniosków wyciągać się nie godzi. Kto coś podobnego czyni jest wielkim szkodnikiem, przynosi ujmę sobie, a sprawie narodowej i społecznej wielką wyrządza krzywdę. Cóż bowiem stało się takiego, coby wnioski beznadziejne usprawiedliwiało? Wojska nasze biły się znakomicie w oddzielnych walkach i potyczkach, niemal wszędzie zwyciężały, okazały też wszędzie pod względem ducha, pod względem zapału, bitności i sprawności bojowej ogromną nad nieprzyjacielem przewagę. Jeżeli ze względów strategicznych wojska nasze, pomimo licznych zwycięstw tak w drobniejszych potyczkach jak i w większych bitwach pod Kraśnikiem i Komorowem odniesionych opuściły wschodnią część Galicyi i jej stolicę Lwów, to z tego przecież nic nie wynika. Owszem pochwalić należy naszą naczelną komendę, iż się zwycięstwami, tudzież początkowem powodzeniem unieść nie dała, lecz zbadawszy olbrzymią przewagę sił nieprzyjacielskich, postanowiła skupić wszystkie własne siły w dogodniejszych stanowiskach, celem zadania rosyjskim wojskom ciosu stanowczego. Naczelna komenda naszych wojsk postąpiła sobie bardzo mądrze, nie naśladując rosyjskiego jenerała Rennenkampfa, który uniesiony chwilowem powodzeniem parł naprzód i doczekał się tego, że jenerał Hindenburg, rozporządzając słabszemi siłami rozbił w puch całą jego armię złożoną aż z 10 niemal korpusów. Wojska nasze nie zostały pobite, armii austryackiej nawet połowa nie była do tego czasu w boju, reszta stoi nietknięta i pała chęcią rozprawienia się z wrogiem; teren, na którym się teraz nasze siły skupiają jest dla nich nadzwyczaj dogodny, wielka twierdza Przemyśl stoi niewzruszona, jakiż więc jest — zapytujemy wszystkich strachajłów — powód do pesymizmu? Ludzie, miejcież przecie rozum i nie powodujcie się

w sądach waszych chwilowemi nastrojami, lub tem, co wam ten lub ów jakiś żołnierz lub pospolitak naopowiada. Kogo przejmuje strachem myśl o mniemanych rosyjskich zwycięstwach, o czem szumne kłamstwa rozszerzają dzienniki rosyjskie, francuskie i angielskie, ten niech przecież zastanowi się nad tem, że Moskale tych swoch mniemanych niby zwycięstw nigdzie nie wyzyskują, wojsk naszych nigdzie nie ścigają, trzymając się od nich zdaleka, pojawiają się tylko tam, gdzie pierwej dobrze się przekonali, że naszych — a szczególnie znanych im dobrze „czerwonych dyabłów" — nie ma wcale, gdziekolwiek zaś tylko na nasze wojska się natkną, jak np. pod Sieniawą, albo pod Rozwadowem tam zawsze biorą w skórę tak, że wojska nasze przeważnie w spokoju zajmują nowe stanowiska, a naczelna komenda oznacza te stanowiska dobrowolnie, kierując się tylko względami na przyszłe powodzenie. Cóż mi to za zwycięzca, który swoich zwycięstw nie wyzyskuje, na nieprzyjaciela nie napiera i do ostateczności go nie gnębi? Dlaczego więc Moskale tego nie czynią? Oto dlatego, że zwycięstw żadnych nie odnieśli. Zwalili się w olbrzymich hordach na nasz kraj, zalali go wspierani zdradą Rusinów, nasza zaś komenda naczelna postąpiła tak, jak postępuje biegły i doświadczony fechtmistrz, gdy rzuci się na niego przeciwnik brutalny, przerastający go wzrostem i siłą. Skupia on się wówczas w obronie, oszczędza swoje siły, skoro zaś przeciwnik jego się zmęczy i wysili, to zadaje mu cios stanowczy. Tak postąpił — jak to opisuje Sienkiewicz — mały Wołodyjowski w pojedynku z wielkim Bohunem i zwalił go też potem jednym cięciem na ziemię. Podobne skuteczne cięcie spotka niewątpliwie także Moskali.

Jeszcze smutniejszem jednak od pesymizmu i zwątpienia jest wstrętne uciekinierstwo i tchórzostwo, jakie opanowało liczne jednostki w okolicach i miejscowościach, którym zagrażało zajęcie przez wojska nieprzyjacielskie. Ludzie opuszczają ze strachu swoje domostwa, swój dobytek, zajmowane stanowiska i uciekają jak błędne owce nie wiadomo gdzie i dokąd. Ze ludność cywilna z twierdzy musi się wynosić, to nie dziwota, że w miejscowościach gdzie toczą się bitwy, lub potyczki pobyt jest niebezpieczny, należy się więc z tamtąd na czas walki usunać, to zrozumiałe. Ale uciekać i niewiadomo gdzie, za lada bajką lub pogłoską o nadchodzacych Moskalach to przecież szczyt głupoty i tchórzostwa. Czy godzi się w taki sposób narażać na stratę swój dobytek i pracą całego swojego życia opuszczać ten kawałek ziemi, na który Bóg każdego postawił? Taki jeżeli wszystko straci to sam to zawinił. Wojska regularne spokojnych ludzi nie rabują, a wsi gdzie nie ma bitwy nie palą. Pocóż więc uciekać, czyż nie lepiej zostać na miejscu i swojego pilnować? Czyż bowiem można się dziwić, że wojsko skoro zastanie gdzieś dom pusty lub dobytek opuszczony, to gospodaruje jak u siebie? Niestety tchórzostwo opanowało także licznych większych właścicieli, którzy poopuszczali bez powodu swoje dwory i majątki, dając przez to ludności przykład możliwie najgorszy. Żaden rolnik nie powinien poddawać się pogłoskom szerzącym popłoch, każdy powinien wytrwać na swej ziemi do ostatka.

W czasie powodzi wydarzył się przed paru laty nad Dunajcem taki wypadek: Woda zalewała w pewnej wsi chaty nadbrzeżne i sięgała w niektórych już do połowy. W jednej z takich chat zagrożonych siedział na dachu chłop jej właściciel i pomimo ofiarowanej mu pomocy nie chciał się z tamtąd ruszyć. Tak wytrwał przez cztery dni, aż woda opadła. Zapytany później dlaczego tak postąpił, odpowiedział: Całe moje życie pracowałem uczciwie na tę moją chałupę i na ten mój dobytek. Bóg mi poszczęścił i teraz w chwili niebezpieczeństwa miałżem to wszystko opuścić i oddać obcym na pastwę? Gdybym to był uczynił to byłbym przez to złożył dowód, że własnej pracy i własnego znoju życiowego cenić sobie nie umiem. W takim zaś wypadku cóżbym ja wart?" Oto człowiek godny zaiste szacunku! W jego też ślady powinni wstępować i dzisiaj wszyscy wojennym nawiedzeni potopem. Piękny w tym kierunku przykład dał prezes krakowskiego Tow. rolniczego hr. Zdzisław Tarnowski, który mieszkając w Dzikowie nad Wisłą mimo rzeczywistego niebezpieczeństwa, mimo, iż majątek jego znalazł się niemal w środowisku zażartych walk, nie opuścił swej ojcowizny, lecz pozostał jak żołnierz na posterunku. Czyż nie powinniśmy wszyscy naśladować tego przykładu? Czyż tak małą wartość ma mieć dla nas żywicielka, nasza ziemia, użyźniona krwią przodków naszych i naszym potem, byśmy ją mieli lekkomyślnie porzucać nieraz bez dostatecznego powodu. Przecież nawet w razie istotnego niebezpieczeństwa — ten, kto pozostanie na straży własnego dobra i owoców własnej pracy, może od niejednej uchronić je straty i niejednemu zapobiedz nieszczęściu. Przeciwnie, — trwożne opuszczanie swej siedziby i pozostawianie jej na łaskę losu, jest zawsze ryzykiem, bo któż może zareczyć, że źli ludzie lub przypadek nie zniszczy opuszczonej siedziby. Dlatego nie należy dezerterować z opuszczonych a wyznaczonych nam przez Opatrzność placówek, lecz trwać do ostatniej chwili, dopóki tylko się da, gdyż to nietylko jest korzystniejszem, lecz jest to naszym obowiązkiem i świętą naszą powinnością.

Weźcież sobie bracia uwagi powyższe do serca i niedajcie się bałamucić wszelkiego rodzaju tchórzom i strachajłom.

Głęboka i silna wiara w ostateczne zwycię-

stwo naszej świętej sprawy niechaj nas wszystkich łączy i przenika, wytrwajmy każdy na swojem stanowisku i przy swoich obowiązkach. Cokolwiek nas spotka to wszystko wynagrodzi ludziom obdarzonym poczuciem obowiązku w przyszłości. Opatrzność, wynadgrodzi sowicie na dzieciach i na dobytku, tchórzów zaś spotka kara, zasłużona z ich własnej winy.

WOJNA.

OGÓLNE POŁOŻENIE POLITYCZNE

uległo o tyle zmianie w zeszłym tygodniu, że stosunkek Turcyi do trójporozumienia (Anglia, Francya, Rosya) znacznie się zaostrzył. Turcya usunęła od pracy nad reorganizacyą swojej floty misyę angielską a komendę nad tą flotą oddała admirałowi niemieckiemu. Oficerowie marynarki angielskiej otrzymali od swojego rządu rozkaz wyjazdu do Sebastopola, gdze oddali się na rozkazy rządu rosyjskiego. Rząd turecki zarządził również zamknięcie przejazdu przez cieśninę Dardaneli dla wszelkich okrętów handlowych co dowodzi najlepiej, że Turcya zamierza wkrótce wystąpić czynnie. W całym też świecie muzułmańskim objawia się wielkie wrzenie skierowane przeciw Anglii i Rosyi. W Persyi i na granicach Afganistanu już nawet się walki rozpoczęły. — Wkrótce się okaże, czy wynikną z tego dalsze zawikłania, które mogłyby sprowadzić dla obu największych na świecie pod względem obszaru mocarstw t. j. dla Anglii i Rosyi fatalne następstwa. Niemcy i Turcya niczego zapewne nie zaniedbają, aby Muzułmanów przeciw wrogom swoim podburzyć. Także Grecya zaczyna się ruszać i widocznie ma jakieś zamiary skierowane przeciw Albanii, mówią nawet o zajęciu Walony przez Grecyę, coby jednak na to powiedziały Włochy, które jak dotąd trwają w neutralności, pomimo pokus ze strony Anglii i Francyi. Rząd włoski oświadcza, że przechylenie się Włoch na stronę trójporozumienia byłoby haniebną zdradą, której Włochy nigdy się niedopuszczą. Bardzo poprawne stanowisko zajmują także Stany Zjednoczone Ameryki północnej. Prezydent Wilson wydał do swoich współobywateli manifest, w którym zaleca im do najdalszych granic posuniętą bezstronność i bezpartyjność wobec wojujących mocarstw. Także deklaracya Wilsona, złożona deputacyi belgijskiej, która przybyła do Ameryki ze skargą o naruszenie neutralności przez Niemcy była bardzo ostrożną i najzupełniej poprawną.

Największy nacisk wywiera trójporozumienie na Rumunię, usiłując skłonić ją do zaniechania neutralności. W tym celu rozszerza się fantastyczne kłamstwa o wielkich zwycięstwach francuskich i rosyjskich. Dotąd jednak wszystkie te intrygi skutku nie odnoszą, rząd rumuński bowiem jest dobrze o wszystkiem poinformowany i nie myśli wcale narażać się na jakiekolwiek awantury.

NA TERENIE POŁUDNIOWYM.

Po przeszło 14-dniowych zaciętych walkach, podczas których wojska austryackie ponownie przekroczyły Sawę i Drinę nastąpiła w operacyach na południowym placu boju krótka przerwa. Obecnie stoją wszystkie wojska austryackie na terytoryum serbskiem i utrzymują się na krwawo zdobytych pozycyach. W ostatnich walkach zdobyto ogółem 14 dział i znaczną liczbę maszynowych karabinów. Wielką jest liczba jeńców i dezerterów. Wiadomości o wpadnięciu wojsk serbsko-czarnogórskich powstały stąd, że tu i ówdzie na granicy nowobazarskiego Sandżaku wpadły małe bandy na terytorya zupełnie przez wojska austryackie opuszczone. Poczyniono też natychmiast zarządzenia dla wyrzucenia tych band z granic Bośni. O wynikach całotygodniowych walk z Serbami, którzy wpadli do Slawonii, podaje urzędowy dziennik „Drawa“ następujące szczegóły:

Zupełne niepowodzenie serbskiego najazdu jest teraz jasnem. Pole bitwy zasłane jest trupami Serbów. Wszyscy mają wrażenie, że Austryacy rozmyślnie pozwolili Serbom wkroczyć do Slawonii, aby ich tu tem pewniej zniszczyć. Serbów weszło najmniej 30.000 i oszańcowali się w lasach, kanałach i rowach. Nasze wojska nadeszły z dwóch stron i zadały Serbom pod Jakowo i Pozug straszną klęskę. Artylerya i karabiny maszynowe wyrządziły wśród Serbów formalną rzeź. Dotąd sprowadzono 7000 jeńców; tysiące Serbów utonęło w Sawie. Syrmia jest zupełnie z wroga oczyszczoną. Mówią, że Serbami komenderował sam generalissimus Putnik. Ludność Syrmii i Slawonii już zupełnie się uspokoiła.

Z Francyi donoszą znowu, że flota francuska wyładowała w porcie Antivari kilka bateryi ciężkiej artyleryi i korpus artylerzystów, których przeznaczeniem jest z góry Łowczen bombardować Cattaro.

Stosunki w Serbii są podobno — jak donoszą z Zofii straszne. Panuje tam głód a cholera dziesiątkuje ludność w sposób przerażający. Król jest bezsilny a rząd z Pasiczem na czele nie wie już jak sobie radzić.

Kto wie, czy nie przyjdzie wkrótce w Serbii do jakichś przewrotów. Już się wydarzały wypadki, że jeńcy serbscy oddając się w niewolę wołali: „Niech żyje król Franciszek Józef“.

NA ZIEMIACH POLSKICH

dokonywały się dalsze ruchy i przygotowania do nowych walk. Sprzymierzone wojsko austro-węgierskie i niemieckie stoją już na swoich stanowiskach i z otuchą wyczekują chwili starcia się z wrogiem, który kraj nasz najechał. Nową jest wiadomość, że Moskale pragną odciągnąć uwagę naszej naczelnej komendy od głównego placu boju, próbują w małych oddziałach przedostać się przez Karpaty na Węgry. Rozbici i wyparci pod Toronyą w komitacie Marmarosz ponowili Moskale swe usiłowania i doszli do Oekermöe miejscowości, oddalonej może o 20 kilometrów

na południowy wschód od Taronyi, lecz i tu zostali rozgromione. To samo stało się na przełęczy Użok na drodze z Turki do Węgier. I tam usiłowały wojska rosyjskie raz jeszcze wkroczyć głębiej na teren węgierski. Doszły też rzeczywiście aż do stacyi Feneyes-Völgy na linii kolejowej Turka-Użok-Wuhwar, lecz i z tamtąd zostały wyparte. Inna znowu kolumna rosyjska przekroczyła Karpaty przez przełęcz koło Woronienki wzdłuż linii kolejowej Stanisławów-Worochta-Körözmezö, gdzie jeszcze we wtorek 29 września toczyły się walki. Co do stanu rzeczy w Galicyi to także we wtorek 29 nadeszła z austryackiej głównej kwatery prasowej wiadomość, która w szerokich kołach ludności naszego kraju niewątpliwie żywe wywołała zadowolenie a mianowicie, że wobec podjętych na nowo operacyj sprzymierzonych wojsk wysunięta daleko ku zachodowi kawalerya rosyjska w pełnym znajduje się odwrocie. Część tej kawaleryi w sile kilku dywizyj dotarła aż do okolicy Biecza i została tam pobita i rozproszona. Na północ od Wisły pędzą również przed sobą nasze wojska znaczne zastępy rosyjskiej konnicy zmusiwszy ją do odwrotu.

Twierdza Przemyśl stoi niewzruszona a Moskale zdaje się nawet nie próbują ją oblegać. Wiadomości ogłoszone w dziennikach angielskich, jakoby dwa forty przemyskie miały znajdywać się w rękach rosyjskich, są niczem innem, jeno bezczelnem kłamstwem. Natomiast na północy Królestwa prowadzi jenerał Hindenburg z wielkiem powodzeniem swoje operacye. Jeszcze w dniu 12 września zajął niemiecki jenerał Morgen Suwałki. Proboszcz i burmistrz przywitali go chlebem i solą, rosyjscy zaś urzędnicy uciekli. Armia Rennenkampfa jest zupełnie zniszczona. Sam Rennenkampf wraz z wielkim księciem Mikołajem Mikołajewiczem z trudem tylko uciekli z Wystrucia w cywilnych ubiorach. Jak się teraz z dokładnych wyliczeń okazuje i jak to wynika z rozkazu dziennego wydanego do wojsk przez jenerała Hindenburga, to liczyła armia rosyjska przez niego zniszczona razem do 10 korpusów, czyli około pół miliona żołnierzy. Dzisiaj armia ta już nie istnieje, a jak donosi komunikat z dnia 28 września to Niemcy rozpoczęli już ostrzeliwanie twierdzy Ossowiec..

Nad Warszawą pokazały się balony Zeppelina.

Do niewoli niemieckiej dostało się do tego czasu 1920 oficerów rosyjskich w tem 18 jenerałów.

Jak wynika z powyższego przedstawienia to Niemcy przeszli na wszystkich punktach do ofenzywy i przenieśli wojnę na teren rosyjski. Łomża, Białystok, Grodno, Orany, Olita, Kowno, Poniewież, Szawle i Możejki: oto punkty, w których kierunku zdąża armia niemiecka.. Front niemieckiej linii bojowej rozciąga się obecnie na przestrzeni około 500 kilometrów.

Los Ossowca i Libawy niebawem będzie rozstrzygnięty. Pod Ossowcem słychać już nieustanny huk dział.

Po klęsce pod Szczytnem (Tannenbergiem) armia jenerała Samsonowa przestała istnieć. Rozbitków z tej armii wcielono do załóg i formacyj rezerwowych w Warszawie, Ostrołęce i Łomży.

Szeroką lukę między temi miejscowościami a niezdolnemi na razie do żadnej akcyi korpusami armii wileńskiej, stojącej pod dowództwem generała Rennenkampfa, wypełnia twierdza Ossowiec.

Do Grodna schroniły się resztki korpusu kaukaskiego i 27 korpusu armii, które poniosły klęskę pod Ełkiem.

W Oranach i Olicie zezbrały się części IV. korpusu armii rosyjskiej.

Do Kowna cofnęły się oddziały III. korpusu syberyjskiego, należącego do armii wileńskiej generała Rennenkampfa. Kowno, które jest nowożytną twierdzą, zaopatrzone zostało zaraz po wybuchu wojny w silną załogę. Ponadto schroniło się tu jeszcze kilka brygad wojsk rezerwowych.

Wschodnio-pruska armia niemiecka jest pewną zwycięstwa i z całem zaufaniem idzie za swym wodzem jen. Hindenburgiem.

NA TERENIE ZACHODNIM FRANCUSKO-NIEMIECKIM.

W olbrzymich walkach toczących się we Francyi na północ od Paryża i na wschodniej granicy w Wogezach nie nastąpiło do tego czasu rozstrzygnięcie. Niemcy mając zabezpieczone tyły, tudzież połączenia z krajem ojczystym przez Belgię ufortyfikowali się na wzgórzach koło Rheims (czytaj Ręę) i tam stawiają zacięty opór wojskom francuskim, czekając aż padną twierdze wschodnie od Verdun (czytaj Werdę) aż do Toul (czytaj Tul). Francuzi usiłowali od północnego zachodu pozycye niemieckie oskrzydlić i dotarli aż do Bapaume (czytaj Bapom) miejscowości położonej tylko 60 kilometrów od belgijskiej granicy. Manewr ten jednak nie udał się, albowiem wojska niemieckie odparły francuską dywizyę, która powyższe oskrzydlenie miała wykonać.

W środku niezmiernie rozległego pola walki poczynili Niemcy pewne postępy i wyparli Francuzów z niektórych pozycyj. Nader ważna natomiast wiadomość nadeszła od strony Wogezów. Tu mianowicie upadł jeden z głównych fortów zaporowych, położony niemal w środku między Toul a Verdun, którego nazwa „Camp des Romains“ (czytaj (Kan de Romę znaczy obóz Rzymian). Przez zdobycie tego fortu otworzyli sobie Niemcy drogę do przemarszu swoich wojsk do Francyi od wschodu, przez co poważnie zagrożony został środek francuskich wojsk. Francuska główna komenda zamilcza ten wypadek, wie bowiem o tem dobrze, że wywoła on tak w kraju jak zagranicą bardzo złe wrażenie.

O przyczynach tak długiego trwania walk we Francyi pisze jeden z dzienników wiedeńskich co następuje:

„Mimo, że główna kwatera niemiecka codziennie niemal ogłasza biuletyny o rozwoju walk na linii bojowej między Oizą a Mozą, oraz o postępach niemieckich w tej olbrzymiej bitwie, odzywają się wciąż na nowo pytania, dla czego bitwa ta trwa tak długo, dla czego do tej chwili jeszcze na żadnym punkcie frontu bojowego nie zapadła decyzya? Kwestyą tą zajmuje się obszernie sprawozdawca wojenny berlińskiej gazety, który tak przedstawia obecną sytuacyę na tym terenie wielkiej wojny:

„Przewlekanie się walk między Oizą a Mozą tłómaczy nam charakter tych walk, które są w całej pełni walkami pozycyjnemi, zbliżonemi do

walk o silne twierdze. Jeśli obleganie takich twierdz trwa nieraz całymi miesiącami, to conajmniej kilka tygodni minąć może, zanim fortyfikacye polne, założone według wszelkich reguł sztuki fortyfikacyjnej, do tego stopnia osłabione zostaną, że można pokusić się o wzięcie ich szturmem. Przypomnijmy sobie tylko, jak długo ufortyfikowana przez Osmana paszę Plewna odpierała gwałtowne ataki Rosyan, jak długo trwało, zanim Japończycy zdobyć zdołali wzmocnione pozycye Rosyan pod Mukdenem. Zatem i na froncie bojowym między Oizą a Mozą nie mało dni jeszcze upłynie, zanim usłyszymy o rozstrzygnięciu tych heroicznych zapasów między dwiema olbrzymiemi armiami.

„Jeśli strona, walcząca w defenzywie, ma dość czasu, odpowiednią liczbę technicznego personalu i dostateczną ilość potrzebnych na ten cel środków, może obronne pozycye swoje tak wzmocnić, iż przybiorą wprost charakter twierdzy. Stać się to może zwłaszcza w tym wypadku, gdy strona, pozostająca w defenzywie, posiada możność oparcia obu swoich skrzydeł o rzeczywiste silne twierdze, które zasłaniają ją przed niebezpieczeństwem oskrzydlenia przez armię nieprzyjacielską na obu flankach. Wówczas front bojowy broniącej się armii przedstawia się jako nieprzerwana linia ufortyfikowana, zabezpieczona przed skoncentrowanym ogniem artyleryi nieprzyjacielskiej. Wszystkie te momenty utrudniają atak ze strony przeciwnej i przedłużają walkę.

„Trudności, na jakie napotyka atak na takie pozycye, polegają na tem, że nie łatwo wykryć i rozpoznać dobrze zasłonięte pozycye nieprzyjacielskiej artyleryi; dopóki zaś pozycye te nie są znane, niemożliwem jest skuteczne ich ostrzeliwanie, co więcej, utrudnione jest również obserwowanie skuteczności ognia własnej artyleryi. Pomiędzy bateryami nieprzyjacielskimi znajdują się na takiej ufortyfikowanej linii liczne osłony i miejsca zakryte, w których zgromadzone są znaczniejsze siły piechoty, spełniające w bezpiecznem schronieniu funkcye rezerw i ewentualnych posiłków.

„ Z chwilą, gdy nieprzyjaciel przechodzi do szturmu, piechota ta wybiega ze swoich osłoniętych stanowisk, rzuca się naprzód, obsadza przygotowane już przedtem rowy strzelnicze i rozpoczyna morderczy ogień do szturmujących kolumn. Ponieważ zaś te kolumny nie mogą być wspierane przez własną artyleryę, która w takiej chwili skazaną jest na milczenie, aby nie razić pociskami swymi szturmującej własnej piechoty, piechota nieprzyjacielska w rowach strzelniczych jest zupełnie bezpieczna i tem skuteczniej szturm może odpierać.

„Nadto przed takim obronnym frontem znajdują się najrozmaitszego rodzaju sztuczne zapory i przeszkody. Dopóki nie powiedzie się ich usunąć, właściwy szturm na pozycye nieprzyjacielskie rozpocząć się nie może. Atak na wzmocnione pozycye nieprzyjacielskie ma tylko w takim razie widoki powodzenia, jeżeli nieprzyjaciel już przez porzednie walki, oraz przez poprzednie gwałtowne ostrzeliwanie go z dział ciężkiej artyleryi tak jest osłabiony, iż nie posiada już odpowiedniej energii odpornej. Aby zaś doprowadzić go do takiego stanu, na to potrzeba dłuższego czasu. Dopiero, gdy ogień ciężkiej i polnej artyleryi osiągnął ten skutek, piechota podsunąć się może pod pozycye nieprzyjacielskie na odległość, która umożliwia jej przejście do szturmu. Wybór tego momentu nie jest łatwy. Jeżeli szturm przedsięwzięto za wcześnie, może się skończyć krwawą klęską. Dla tego doświadczeni wodzowie nie spieszą się z rozpoczęciem ostatecznego tego kroku. I dla tego też nikt dziś przewidzieć ani przepowiedzieć nie zdoła, kiedy moment ten nastąpi na linii bojowej między Oizą a Mozą".

„Mimo osiągniętych przez wojska niemieckie sukcesów — kończy sprawozdawca niemieckiej gazety — może jeszcze dość długo na tę chwilę czekać nam przyjdzie; należy więc uzbroić się w cierpliwość. Taktyka niemieckiej naczelnej komendy, która pragnie widocznie osiągnąć zwycięstwo możliwie najmniejszemi ofiarami, zasługuje na bezwzględne uznanie. Z depesz niemieckiej głównej kwatery wiadomo przecie, że sytuacya armii staje się z każdym dniem korzystniejszą. Także sprawozdania francuskie i angielskie stwierdzają, że niemiecka ciężka artylerya, zwłaszcza haubice mają wielką przewagę nad artyleryą francuską. Przewaga ta ujawniła się we wszystkich dotychczasowych walkach; ona też daje gwarancyę, że olbrzymie zmaganie się z nieprzyjacielem na terenie francuskim skończy się dla Niemców korzystnie".

WALKI W INNYCH CZĘŚCIACH ŚWIATA I NA MORZU.

Ważne wiadomości nadeszły w tych dniach z Persyi i z Afganistanu, kraju położonego na granicy między Persyą a Indyami.

Co do Persyi to donoszą z Konstantynopola, że naczelnicy duchowni, uchodzący za najwyższą instancyę religijną Persów, wystosowali do szczepów perskich manifest, w którym oświadczają że nadeszła chwila wyswobodzenia Persyi z pod jarzma moskiewskiego.

Przewódca szczepu Kardar przekroczył granicę rosyjską i dotarł do Kysylygan na obszarze kaspijskim.

Zaś z Afganistanu donoszą, że tamtejszy władca, czyli emir wysłał pod dowództwem swego brata 400.000 regularnego wojska z poleceniem obsadzenia miasta Poszawer, klucza do Indyj.

Drugie wojsko w liczbie 300 tysięcy ludzi pod wodzą następcy tronu maszeruje przeciw Rosyi.

Jeżeli wiadomości powyższe potwierdzą się, to będą miały Anglia i Rosya w Azyi nie lada twardy orzech do zgryzienia.

W Azyi wschodniej rozpoczęli Japończycy pochód na Ki n-czau i walki między nimi a Niemcami już się rozpoczęły. W niedzielę zaatakowali Japończycy Niemców w odległości 5 mil od Czing-Tau, przyczem stracili 3 zabitych i 5 rannych.

W Afryce znowu wkroczyły wojska angielskie do niemieckiej kolonii Kamerun.

Na morzu ponieśli Anglicy nowe straty a mianowicie sławny już niemiecki krążownik „Emden" w ostatnich dniach zabrał na oceanie indyjskim parowce Tumerico, King Lud, Riberia, i Toyle i zatopił je.

Dalej zabrał jeden okręt węglowy.

Załogi okrętów zostały przewiezione na parowiec „Gyfedale", który również został zabrany i przewieziony do Colombo, gdzie wczoraj zawinął.

Obrazki z wojny.

Z opowiadań rannych, którzy wrócili z rozmaitych pobojowisk w Galicyi wschodniej, w Chełmszczyźnie i w Lubelskiem, dowiadujemy się zdumiewających nieraz rzeczy. Kilka ciekawych opowiadań przytaczamy poniżej:

Przeczucie brata.

Jeden z rannych, który brał udział w bitwie pod Rawą ruską opowiada, że służył w jednej kompanii razem ze swoim młodszym bratem. Obydwaj walczyli obok siebie i brali udział już w kilku bitwach. Przed piątą bitwą młodszy brat oddał starszemu pulares i pierścionek, prosząc aby te rzeczy przechował, gdyż on tego dnia umrze. Starszy brat starał się wyperswadować mu jego obawy i wybić mu z głowy myśl o śmierci. Skoro w czterech bitwach nic mu się nie stało — mówił — to i w piątej nic mu chyba nie będzie. W kilka minut potem przyszła komenda do ataku. Pierwsza kula trafiła młodszego brata w głowę. Po bitwie starszy brat szukał go na pobojowisku i znalazł leżącego w rowie. Leżał na plecach a twarz miał uśmiechniętą. Starszy brat zawołał go po imieniu. Nie otrzymał odpowiedzi. Rozpiął mu bluzkę, nie zobaczył żadnej rany. Wreszcie zauważył na głowie małą, czerwoną bliznę. To była rana śmiertelna. Przeczucie brata się spełniło. Zrozpaczony zerwał się i pobiegł znowu na wroga, ale w tej chwili zran[illegible]no pocisk szrapnelowy.

Szrapnel i mowa.

W bitwach nad Huczwą zraniony został jeden z chorwackich żołnierzy, którego następnie przewieziono do Wiednia. Kawał szrapnela tkwił jeszcze w jego ranie. Bied[illegible] chciał czegoś, mówił po chorwacku, ale cóż — kiedy po chorwacku nikt nie rozumiał. Musiano wreszcie sprowadzić tłómacza, który znał język chorwacki. Na drugi dzień po przywiezieniu poddano rannego operacyi i usunięto z rany ów kawał szrapnela, sprawiający mu okropne boleści. Chory zbudziwszy się z narkozy, zaczął mówić nie tylko po chorwacku, ale również najczystszą niemczyzną. Dopóki cierpiał, zapomniał na śmierć języka niemieckiego. Przypomniał sobie po operacyi, a pokazało się, że władał nim znakomicie.

„Rosyjski“ skok.

Pewien ranny artylerzysta w ten sposób opowiadał swoje wrażenia z bitw pod Lublinem: „W bitwie przyzwyczaja się człowiek do tego, że ludzie padają. I ja się tego przyzwyczaiłem. Jednak do końca życia nie zapomnę tego, że wśród najdzikszego krzyku i wrzawy, bo w bitwie wszystko krzyczy, wyje, śpiewa, drze się, że w tym wrzasku powszechnym porywał mię czasami szalony śmiech. Smiałem się, nieraz strzelając i śmiałem się rozpaczliwie wtedy, kiedy już ranny leżałem na ziemi. Śmiałem się, bo widziałem, jak infanterzyści, nawet nie trafieni pociskami naszych dział, skakali w powietrze. A skakali na wysokość trzech i czterech metrów, podrzucani jak się przekonałem prądem powietrza, wywoływanem przez nasze kule armatnie. Nauczyliśmy też Moskali skakać, aż hej!“

Jeździec bez głowy.

Pewien ułan, który był w bitwie pod Kraśnikiem i tam został zraniony, opowiadał nie bez wzruszenia: „Wszystko można zapomnieć, co człowiek przeszedł w tej wojnie. Jedno jednak stoi mi zawsze przed oczyma. W pełnym galopie najechał na mnie kozak. Miałem w ręku szablę, podniosłem ją i przejechałem kozaka przez kark. Cios był tak silny, że głowa kozaka stoczyła się na ziemię. Nie byłoby w tem nic nadzwyczajnego, ale proszę sobie wyobrazić, że ten kozak bez głowy pędził jeszcze na koniu ze dwadzieścia kroków. Widzę go jeszcze oczyma, jak jedzie na swoim małym koniku, jedzie bez głowy. Zdawało mi się, że to trwa wieczność. Wreszcie koń potknął się i kozak bez głowy spadł na ziemię. Tego obrazu do śmierci nie zapomnę.“

Koszerna kuchnia polowa.

Stacyonowany w Marmarosz Sziget 12 batalion honwedów składa się w połowie ze samych żydów. Jeden z tych żydów, ranny pod Przemyślanami, opowiadał w szpitalu z ogromną uciechą i zadowoleniem, że batalion ten był znakomicie zaprowiantowany. „Wszystko było tak — mówił — jak przy pożegnaniu w Marmarosz Sziget powiedział pułkownik Pataky i starszy rabin. Mieliśmy ze sobą nawet własnego rzeźnika i mieliśmy specyalne kuchnie polowe, w których gotowano koszerne potrawy. Bogu dzięki, nie musieliśmy jeść zakazanych rzeczy“.

Czy można od kuchni polowej wymagać więcej?

Bitwa w powietrzu.

Prasa niemiecka ogłosiła list pewnego wojskowego lotnika niemieckiego, opisujący wycieczkę jego nad Paryż i walkę z aeroplanehm francuskim. W owym liście, który ma datę 10 września, zarówno nazwiska osób, jak nazwy miejscowości podane są tylko początkowemi literami.

Dnia 6 września przed południem — pisze ów lotnik — otrzymałem w D. rozkaz wzniesienia się w powietrze, ażeby zbadać stanowiska nieprzyjacielskie pod S. i F. i poczynić szkicowe zdjęcia. Nadporucznik K. jechał jako gość. Mój dwupłatowiec wzniósł się rychło na wysokość 800 metrów, płynąc nad pozycyami nieprzyjacielskiemi, które zostały odrysowane i fotograficznie zdjęte.

Oczywiście wnet rozpoczęło się gwałtowne strzelanie do nas, czego zresztą spodziewaliśmy się. Kilka razy odczułem znane mi drganie aparatu, znak, że kula uderzyła w jedno ze skrzydeł. Po trzygodzinnym locie oddaliśmy wyniki naszego lotu wywiadowczego sztabowi generalnemu armii w M., za co otrzymaliśmy ustną pochwałę połowę pieczonego kurczęcia i po jednem cygarze hawana. W polu rzeczy nieocenione.

Po południu przy pomocy kilku monterów automobilowych załatałem cztery dziury w moim aparacie — trzy w skrzydłach, a jedną w tułowiu i napełniłem zbiornik benzyną. Jeden z bawarskich oficerów sztabu generalnego oświadczył, że chciałby widzieć odwrót wojsk angielskich na wielkim gościńcu w stronę miasta M. Przygotowałem maszynę i o godz. 4 po południu wzniosłem się w powietrze z majorem G., to jest owym oficerem sztabu generalnego. Wkrótce okazało się, że Anglicy cofają się w nieporządku, że chodziło im głównie o to, ażeby jak najprędzej dotrzeć do umocnionych stanowisk pod Paryżem i tam znaleźć ostoję.

Pod Paryżem! Mój towarzysz krzyczał coś. Chociaż motor przygłuszył jego wołanie, zrozumiałem widocznie, o co mu chodziło. Spojrzałem na zegar benzynowy. Posiadałem dostateczny jej zapas. Trzymałem się dokładnie kierunku w stronę południową i po upływie pół godziny ujrzeliśmy w dali, głęboko pod nami szare, niezmierne morze murów stolicy francuskiej. Pędziłem z szybkością 100 kilometrów na godzinę. Plastyka okolicy i miasta staje się coraz widoczniejszą. Łańcuch fortów, Saint Denis, Montmartre wyrastają przed oczami, żebrowanie wieży Eifflal wyłania się z mgły.. Unosimy się nad Paryżem. Major wskazuje palcem na dół, zwraca się powoli do mnie, unosi się na swojem siedzeniu i zaczyna śpiewać. Ale motor, pracujący nieustannie, tłumił nutę. Ja z radości wykonywałem szalone sztuczki za pomocą aparatu.

Widzieliśmy wszystko dokładnie. Tam wznosi się biały kościół Sacre Couer, tu Gare du Nord, tam ciągnie się stary Boul' Mich', to jest Boulevard St. Michel w Quartier Latin, gdzie jako student często „bumlowałem". Teraz podemną leżało bezbronne serce Francyi, dumne miasto światła. Brzydota, nieodłączna od każdego wielkiego miasta zniknęła, pozostało tylko wrażenie czegoś potężnego i wzniosłego. Zataczałem wielkie łuki nad morzem domów. Na ulicach tłumy publiczności oglądają „niemieckiego ptaka" i rozmyślają zapewne nad tem, jak to Niemcy posługują się francuskim wynalazkiem lepiej niż Francuzi.

Prawie przez godzinę zataczałem łuki nad miastem, z którego strzelano do nas od czasu do czasu. Nagle ujrzeliśmy, że od strony Juvisy płynie ku nam z nadzwyczajną szybkością francuski jednopłatowiec. Ponieważ jego szybkość była większą od szybkości naszego dwupłatowca, musiałem myśleć o ucieczce i uczyniłem też stosowny zwrot. Tymczasem towarzysz mój, major G. wydobył rewolwer i przygotował do strzału mój karabin.

Jednopłatowiec zbliżał się coraz bardziej do nas. Usiłowałem wzbić się na wysokość 2000 metrów, ażeby dostać się w ochronną strefę chmur, ale nasz prześladowca, którego nie spuszczaliśmy z oka, wzniósł się szybciej niż my. Równocześnie [illegible] do nas. Nagle widzę go w odległości zaledwie 500 metrów od nas, a równocześnie spostrzegam drugi jednopłatowiec francuski, który nam chce odciąć drogę.

Trzeba było działać. W mgnieniu oka major G. ocenił sytuacye Ja dałem strzał do lotnika, który był przed nami. następnie uczyniłem pełny zwrot i wtedy major dał szybko trzy strzały. Nieprzyjacielski samolot, odległy od nas zaledwie na 100 metrów, wznosi się nieco w górę. a potem spada ku ziemi jak kamień. Drugi lotnik znalazł się tymczasem nad nami i strzelał do nas z pistoletu. Tuż koło dźwigni gazowej kula wbiła się do tułowia samolotu naszego. Ale wnet znaleźliśmy się w tumanach mgły i chmur i zmyliliśmy pościg nieprzyjacielski.

Gdyśmy się wydostali z morza chmur, dochodziła godzina 7. Ażeby się zoryentować, obniżyłem znacznie lot, gdy nagle dokoła nas zaczęły się wznosić szare słupy dymu. Był to znak wybuchających szrapneli. Znajdowaliśmy się jeszcze nad stanowiskiem nieprzyjacielskim i to w obrębie ognia dział francuskich.

Ogień był szalony. Czułem, że w aparat uderzają odłamki szrapnelów, ale z zimną krwią trzymałem się wytkniętego kierunku. Nagle przedemną wybucha żółtawy ogień, maszyna daje dęba, a równocześnie major słania się. Krew płynie z jego łopatki. Jedno skrzydło aparatu zniszczone, motor pracuje wprawdzie dalej, ale nie ma śruby rozpędowej. Takie zniszczenie spowodował granat.

Aparat spada pionowo. Przy użyciu wszystkich sił i środków dokazałem tego, że aeroplan zaczął spadać skośnie w kierunku pobliskiego lasku. Trzeszczą gałęzie drzew, uderzam głową o karosyerę aeroplanu i nie wiem, co się dalej ze mną dzieje.

Gdy odzyskałem przytomność, ujrzałem majora leżącego na murawie pośród naszych żołnierzy z obrony krajowej. Były to straże przednie, które poznały niemiecki samolot i pośpieszyły nam do lasku na pomoc. Major G. z powodu ciężkiej rany został odstawiony do lazaretu polowego, ja miałem tylko zgniecione kolano i po założeniu tymczasowego opatrunku pozostałem przy strażach przednich. Później dostałem się do mojego oddziału.

LIST

z pola bitwy, który otrzymaliśmy od żołnierza 20 pp.

Po męczących ćwiczeniach przekroczyliśmy granicę wieczór dnia 22 sierpnia br. Nocowaliśmy we wsi Borowie. Wczas rano zbudziły mnie gęste strzały karabinowe. W pierwszej chwili nie wiedziałem, co to ma znaczyć, czy nas napadli Moskale, czy też nasi się na przodzie biją. Zaczęliśmy się szybko wszyscy ubierać, tymczasem zobaczyliśmy aeroplan rosyjski i on to właśnie był powodem tak gęstych strzałów ze strony naszych żołnierzy. Odetchnęliśmy trochę, ale cóż. kiedy nagle usłyszeliśmy grające armaty. Przeczuwałem, że pójdziemy w bój. Pomaszerowaliśmy w kierunku Annopola. Wyprowadzono nas na wzgórza i tu zobaczyliśmy walczące przed nami oddziały. Nas zostawiono w rezerwie. Gdy nas nieprzyjaciel spostrzegł, zaczęły koło nas gwizdać szrapnele i granaty. Przeraźliwy świst, następnie huk wybuchu działał na mnie ogromnie przygnębiająco. Niektóre pociski wybuchały bardzo blisko tuż przy nas, nawet niektórych z nas trafiły. Nasi w przodzie posuwali się ciągle naprzód, nieprzyjaciel się cofał. Popołudniu zobaczyliśmy z boku silny oddział konnicy rosyjskiej który miał zdaje się ochotę na nas napaść. Powitaliśmy go gęstym ogniem karabinowym, od którego Moskale straciwszy kilkudziesięciu ludzi uciekli.

Pod wieczór usłyszeliśmy głośne „hurra" i gdyśmy wyszli na wzgórze, zobaczyliśmy nasze oddziały ruszające do szturmu. Konnica nasza urządziła równocześnie napad z boku, tak, że Moskale zostawiwszy bardzo wielu poległych, zupełnie się cofnęli. Nasi zajęli Annopol i okolicę. Wystawiono straże a reszta oddziałów miała odpoczywać.

Pókiśmy byli zajęci bitwą, zapomniał każdy z nas o żołądku. Teraz gdyśmy odpoczywali zaczął on się upominać o swoje prawa. Czem go jednak zaspokoić? Już przed granicą dawał nam się odczuć brak chleba. Choć miałem pieniądze, kupić nic nie mogłem. Tren nasz bardzo późno dojeżdżał i zwykle mało chleba

przywoził. Kuchnia zgubiła drogę i zjawiła się dopiero na drugi dzień rano. Zaspokoiłem więc głód czem mogłem i położyłem się spać na piasku. Rano dostaliśmy wczorajszy obiad. Poszedłem oglądnąć pole bitwy. Z daleka na wzgórzach wdać było ciemne postacie naszych żołnierzy, którzy zajęli pozycye rosyjskie. Zobaczyłem pierwszych poległych. Co za straszne wrażenie!! Przekonałem się, że bitwa to nie żarty. Kulki naprawdę trafiają żołnierzy i zabijają. Później jednak pogodziłem się z rzeczywistością.

Pomaszerowaliśmy naprzód. Co za droga! Same piaski, ledwie nogi włokłem, a tu człowiek obładowany. Spodziewaliśmy się radosnego przyjęcia od tutejszych Polaków. Zawiodły nas nadzieje! Moskale tyle nagadali złego o naszych wojskach, że nas wszędzie się lękano. To też przyjmowano nas jak wrogów. Nawet nam zmęczonym wody nie wynoszono.

We wsi Kalinie spaliśmy na polu. Na drugi dzień znów uciążliwy marsz, w Majdanie bobowskim nocujemy w polu. Rano już obudziły nas strzały armatnie. Pomaszerowaliśmy w kierunku Lublina. We wsi Radoszyn staneliśmy we dworze. Powiedziano nam, że nieprzyjaciela niema na 2 mile wokoło. Jakże się pomylono! Mieliśmy dostać obiad, nagle powstało zamieszanie, alarm, i już maszerujemy na pola, leżące za dworem. Armaty rosyjskie zaczęły grać. Znów te przeklęte szrapnele. W szyku bojowym posuwamy się naprzód. Nasz oddział został jako rezerwa w lesie. Wtem nagle spada jeden szrapnel za drugim, już mamy rannych, uciekamy więc z lasu, kryjemy się za chaty. Szrapnele i granaty latają na wszystkie strony. Znów idziemy naprzód, doszliśmy do równej linii z innymi oddziałami. Widzę jak padają nasi od pocisków armatnich. Nieprzyjaciel nas widział i dlatego tak nas ostrzeliwano. Dostaliśmy rozkaz uciekać na prawo. Nie wszyscy jednak tam poszli. Ci co poszli naprzód rozpoczęli ogień karabinowy. Oddział, w którym ja byłem został w lesie na prawo. Słyszałem gęste strzały karabinowe, nad nami przelatywały zbłąkane kulki moskiewskie. Zbliżył się wreszcie wieczór, strzały ucichły. Zaczęliśmy się cofać. Nie wiedzieć w którą stronę mamy się obrócić, bo straciliśmy oryentacye. Po długim błąkaniu dostaliśmy się wreszcie do jakiejś wsi. Zmęczeni, zgłodniali, zdecydowaliśmy się wreszcie pozostać w miejscu i przenocować a na drugi dzień szukać naszego pułku. Nasz oficer przyłączył się do 100 pp. i ruszyliśmy znów do boju. Nieprzyjaciel zoczył nas i już kulki gwizdają. Lecimy naprzód, chwilę leżymy i znów naprzód. Słabnę coraz bardziej, biegnę jeszcze chwilę, nagle robi mi się ciemno w oczach i przewracam się bez czucia. Zemdlałem, jak długo tak leżałem, nie wiem.

Przyszedłem do przytomności za jakimś domem, gdzie mnie przenieśli inni żołnierze, myśląc żem ranny. Prosiłem o jedzenie, ale z kąd oni mieli wziąć? Oni również byli głodni. Co było robić, naruszyłem przeto rezerwowe zapasy żywności i posiliłem się.

Dom, za który mnie przeniesiono, zamienił się wnet na lazaret. Co tam było zranionych, uciekających z pola bitwy, widziałem urwane nogi, ręce, krew się lejącą — patrzeć wprost na to wszystko nie mogłem, zdawało mi się, że dłużej tego nie zniosę. I zdrowi także się tu ukrywali. Gdy się zebrała większa ilość, oficer objął komendę i znów szli naprzód. Ogień nieprzyjacielski był tak silny i takie spustoszenia robił w naszych szeregach, że musieliśmy się cofnąć. Bitwa trwała aż do wieczora. Ponieważ obawialiśmy się zajęcia domu przez Moskali, zaczęliśmy się powoli w tył posuwać, chcąc się przyłączyć do większych oddziałów. Na przodzie zaczęto znów strzelać. Musieliśmy leżeć na ziemi, bo kule zanadto blisko nas latały. Z wielką biedą wydobyliśmy się wreszcie z tamtej okolicy. Błąkaliśmy się długi czas i dopiero nad ranem znaleźliśmy swój pułk, pod lasem, za dworem, w którym poprzednio staliśmy. Wszystko wygłodniałe, zmęczone. Kogo tylko spotkać i zapytać — dużo was brakuje? — połowę — słyszało się odpowiedź. Ogromnie nas tu przetrzebili Moskale.

Dano nam wreszcie porządnie pojeść i potem pomaszerowaliśmy w tył poza Radoszyn i tu we wsi Biała Woda uzupełniono nasze kompanie. Oficerów dano nam nowych, bo nasi zupełnie wyginęli. Od tej chwili zaczęły się dla nas kiepskie czasy. Żywności coraz mniej, przerzucano nas z miejsca na miejsce.

W wolnym czasie zamiast odpoczynku, ćwiczenia i gimnastyka. Następnego dnia w nocy alarm, maszerujemy za dwór, poprzednio wspomniany, słychać gęste strzały, pozostajemy tu jednak do rana. Po południu maszerujemy w kierunku Adelina i Chodla, przed nami trwa już walka, koło nas przelatują zbłąkane kule. Wieczór szturm Węgrów na pozycye rosyjskie i zdobycie Chodla i Adelina. Przez cały czas bitwy widziałem łunę czerwoną od palących się wsi. Zdawało się, że nas lada chwila pchną naprzód, ale wyręczyli nas Węgrzy, zdobywając rosyjskie pozycye.

Wracamy do wsi i w sadzie obok kościoła czekamy. Zostajemy również na noc. Deszcz prawie cały dzień, gorszy jak kule i szrapnele nieprzyjacielskie. Po południu wyruszamy nagle w kierunku Adelina. Czekamy tylko na rozkazy. Przed nami już strzelają Węgrzy, nawet niektórzy z naszych dostawszy się naprzód, strzelają. Deszcz leje bezustannie a każdy z nas przemoczony zupełnie. Zimno, mokro i głodno, oto los żołnierza. I Moskalowi dał się deszcz we znaki, bo strzelanina ustaje i wszystko się uspakaja. Późno w nocy wracamy do sadu obok kościoła. Można nas było umieścić w stodołach, żebyśmy się trochę posuszyli, ale rozkaz brzmiał, spać na polu. A deszcz ciągle leje, bardzo przyjemne spanie?! Zmęczony — wnet zasnąłem.

Rano powitałem z radością wschodzące słońce. Przynajmniej miałem nadzieję wysuszenia się. Czekamy do południa i bylibyśmy dłużej tam zostali, ale rosyjska artylerya i tu nas znalazła. Zaczęły szrapnele latać, tak blisko, że musieliśmy w tył uciekać. Cofnęliśmy się poza wieś Radlin i w polu przed lasem rozłożyliśmy się do spania. Nie każdy jeszcze dobrze zasnął, gdy musieliśmy wstawać i marsz naprzód. Przeszliśmy przez Radlin i wychodzimy na wzgórze. Przed nami widać przy świetle księżyca rowy obronne i naszych żołnierzy. Ledwieśmy się pokazali na wierzchu, a tu z lasu na 600 do 1000 kroków biją do nas Moskale. Przybieramy prędko formacyę bojową i ruszamy naprzód. Już strzelamy. Huk tak głośny, że nic nie słyszę. Nieprzyjaciel w lesie, my go nie widzimy, dostajemy więc rozkaz szturmowania. Nie zważając już na kule rosyjskie, które się wprost o mnie ocierają, pędzę z innymi naprzód, krzycząc „hurra"! Moskale jak zwykle zaczęli uciekać a my dalej za nimi. Tyle kul leciało„ że jeden dostał 5—6 strzałów, mnie jakoś szczęśliwie minęły. Zapędziliśmy się w tej pogoni daleko naprzód. Po drodze chwytamy Moskali, odbieramy im broń i amunicyę. Mieliśmy ich

już około 30. Nas było również około 30, ale oficera nie było już żadnego, tylko kilku kaprali i jeden zugsführer. Dotarliśmy do jakiegoś budynku, gdzie Moskale uciekając, zostawili wozy z amunicyą. Strzelanie już ucichło, a my, chcąc dopełnić zwycięstwa, postanowiliśmy zabrać tę wozy ze sobą. Zrobiło się jednak tak cicho, że poczęliśmy się obawiać. Za nami nie było wojska, bośmy się zanadto posunęli naprzód a przed nami Moskale. Zabieramy już pierwszy wóz, i kilku z nas idzie naprzód. Tymczasem otaczają nas Moskale. Nagle zaczynają strzelać do nas ze wszystkch stron. Każdy ucieka i kryje się, gdzie może. I ja również uciekam. Skryłem się za drzewo, a tu nagły świst i czuję ból w lewej nodze. Zrywam się, uciekam, a gdzie się przy świetle księżyca pokażę, gwizdają kule nademną. Schroniłem się wreszcie do jakiegoś dołu i tu zdjąwszy buta, zatamowałem płynącą krew i zrobiłem pierwszy opatrunek. Kulejąc i podpierając się karabinem, dostałem się ledwie na kraj lasu. Teraz jednak byłem w podwójnym ogniu. Pójdę naprzód, będą do mnie nasi strzelali a z tyłu znowu Moskale. Wychodzę więc z lasu, skakam na jednej nodze, to się znów położę i tak posuwam się naprzód. Gdy się podniosę, Moskale, widząc mnie przy księżycu posyłają mi znów kule. Wreszcie znudziło mi się ciągłe kładzenie się na ziemi, wstaję i nie zważając już więcej na moskiewskie kule, kuśtykam naprzód. Myśle sobie, ugryzie, to ugryzie, niech się dzieje wola Boża! Głód mi już dopieka a jedzenia nie mam, znajduję tornister rosyjski a w nim suszony chleb i cukier. Wybieram co się da i ucieszony, że mogę czem głód zaspokoić, wlokę się dalej. Natrafiam wreszcie na nasze oddziały. Z wielką biedą dostaję się wreszcie do lasu, w którym już były nasze wojska. Rano już było. Zaczęły znowu grać rosyjskie armaty. Szrapnele latały ponad lasem, a ja szedłem naprzód na nic nie zważając. Z pomocą kolegów dostałem się wreszcie do szpitala w Radlinie i tu zrobiono mi opatrunek. Na drugi dzień odesłano wszystkich lekko rannych wozami ku galicyjskiej granicy, z tąd koleją dalej 4 dni z nocnemi przerwami trwała ta uciążliwa podróż, aż wreszcie dostałem sie do mojego kochanego Krakowa. Tu pozostaję w szpitalu.

J. K.

Rozmaitości.

KALENDARZYK.

Dziś niedziela 4 Franciszka Seraf.
Poniedziałek 5 N. M. P. Róż. Placyda.
Wtorek 6 Brunona, Romana.
Środa 7 Marka rap., Julii.
Czwartek 8 Lurencyi, Pelagii.
Piątek 9 Dyonizego, Ludwika.
Sobota 10 Franciszka B., Pauliny.
Dziś wschód słońca o g. 6'6 m, zachód o g. 5'31 m.

Śmierć mordercy majora Tankosicza. Major serbski Tankosic, który rozdzielał zabójcom arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i jego małżonki browningi i uczył ich strzelać na strzelnicy wojskowej w Topszydzie, miał przed wybuchem wojny podług doniesień z Belgradu, uciec do Rosyi. Pokazuje się, iż wiadomość była zmyślona, gdyż rząd serbski zatrzymał mordercę w kraju. Ale Tankosic nie uniknął swego losu, gdyż „Bohemia“ ogłasza list polowy jednego z żołnierzy, który brał udział w walkach przy drugiem ujściu rzeki Driny; w liście znajduje się notatka, iż przy zdobyciu wzgórz Krupanja, nasi żołnierze znaleźli w szańcu trupa majora Boja Tankosicza.

Wieś dla 20.000 emigrantów. „Narodni Listy“ donoszą że koło Chocen w Czechach zakłada się wieś dla 2000 emigrantów galicyjskich. W najbliższych dniach rozpocznie się stawianie budynków. Na razie stanie 20 budynków, w każdym po 600 miejsc do spania, zbudowaną będzie szkoła, szpital, magazyny oraz posterunek żandarmeryi. Na czele tej nowej gminy ma stanąć urzędnik namiestnictwa.

Sto tysięcy żydów z Galicyi w Pradze czeskiej. Do „Kuryera Poznańskiego“ piszą z Pragi: Całkiem niezwykłe widowisko mają mieszkańcy Pragi czeskiej, gdzie zjawienie się żyda galicyjskiego lub rosyjskiego z pejsami i długim kaftanem należało dotąd do rzadkości. Obecnie roi się od nich na ulicach Pragi. W Pradze i jej najbliższej okolicy, gdzie do niedawna mieszkało tylko 2 procent żydów na ogół mieszkańców i to stosunkowo bogatych, obecnie żyje ich około 100.000. Ponieważ to przeważnie ubodzy uciekinierzy, zajęli się nimi bardzo szczerze dotąd w Pradze zamieszkali żydzi majętniejsi, tak, że dla ludności czeskiej nie stanowią zawady.

Ks. Kazimierza Łagosza proszę o podanie adresu X. J. Boczar, Nowy Targ, Sokoła 6.

400 naszych pobiło 2000 Rosyan. Gazeta „Correspondenz Wilhelm“ ogłasza list polowy kaprala pewnego wiedeńskiego pułku z północnego terenu wojny. Zawiera on między innymi epizod. pokazujący z jaką pogardą śmierci walczą bohaterskie wojska austryackie. Dnia 5 września walczyło 400 naszych przeciw 2000 Rosyan. Nasi podjęli atak na bagnety, nieprzyjaciel się poddał i został wzięty do niewoli. Jeden z rosyjskich oficerów rzekł:

„Gdybym miał tylko część takich żołnierzy jak wasi, nie bylibyście nas dostali w swe ręce“.

Sztabowiec rosyjski w roli kominiarza. Charakterystycznym jest dla działalności szpiegów rosyjskich na północy naszej monarchii następujący wypadek:

Do jednego z pogranicznych miasteczek na granicy austryacko-rumuńskiej zawitał przed trzema miesiacami kominiarz, który zaczął obchodzić okolice, ofiarując usługi swego rzemiosła. Czasem wymiatał gdzieś komin ale na ogół nie wiele mu to zajmowało czasu i chodził wzdłuż i wszerz po całej okolicy, rzadko kiedy znajdując zarobek; pomimo to nie szedł dalej w świat szukać lepszej fortuny i żył jakoś, a nawet nieźle. Wkońcu zwróciło się przeciwko niemu podejrzenie, z czego ten człowiek żyje i poco się włóczy po okolicy. Ten i ów przyjrzał mu się uważniej, aż wreszcie ktoś stwierdził, że dziwny przybysz ma... złote zęby. Jak na kominiarza, wcale nieźle! Władze zarządziły tedy rewizyę w mieszkaniu rzekomego kominiarza i w niespełna pół godziny stwierdzono, że to jest wyższy oficer sztabu generalnego.

Ksiądz katolicki jedzie aeroplanem zaopatrzyć rannego. Z listu, jaki nadesłał jeden z żołnierzy garnizonu w Metzu do swych rodziców z pola walki, wyjmuje „Gazeta moguncka“ wzruszający epizod: „Było to krótko po jednej z gorących utarczek w północnej Francyi. Pole walki było gęsto zasłane trupami i rannymi a oddział sanitarny Czerwonego Krzy

za uwijał się żywo około grzebania trupów i zaopatrzenia rannych. Młody oficer niemiecki, śmiertelnie ranny, błagał usilnie o księdza katolickiego. Ale napróżno rozglądano się za kapelanem, nie było go nigdzie w pobliżu. O życzeniu umierającego oficera powiadomiono pułkownika (protestanta). Kiedy pułkownik przekonał się, iż w okolicy niema kapelana, wydał polecenie lotnikowi, by z miasta odległego o kilka godzin drogi sprowadził do konającego kapłana. Po niedługim czasie wraca lotnik, wioząc ze sobą w aeroplanie księdza. Kapłan przybył w sam raz, by wyspowiadać i zaopatrzyć świętymi Sakramentami umierającego i udzielić mu pociech w ostatniej chwili. Po spełnieniu obowiązku lotnik odwiózł kapłana z powrotem do miejsca zamieszkania.

Intronizacya ks. arcybiskupa Likowskiego.

Z Poznania donoszą:

Intronizacya nowego arcypasterza obu naszych archidyecezyi odbyła się z wielką okazałością w d. 25 bm. po południu.

Na godzinę przed oznaczonym czasem tłumy publiczności zapełniły plac przed katedrą i częściowo samą katedrę. Równoczeźnie gromadziły się bractwa i cechy z chorągwiami i utworzyły szpaler. O godz. 4 zajechał przed katedrę galową karetą ks. arcybiskup w towarzystwie ks. biskupa Kloskiego z Gniezna i przybocznych kapelanów. Przy odgłosie dzwonów katedry wszedł ks arcybiskup do kościoła N. M. Panny, a równocześnie odezwały się dzwony wszystkich kościołów poznańskich. W kościele oczekiwali już kanonicy obu kapituł katedralnych i liczne duchowieństwo.

Po wzięciu szat pontyfikalnych przez arcybiskupa, wyruszył orszak procesyonalny wśród bicia dzwonów i pieśni „Kto się w opiekę“ do katedry. W pochodzie szedł prezes Eisenhardt-Rothe, nadburmistrz Wilms, liczni reprezentanci władz, oraz deputacye obywatelskie, mieszczańskie, delegacya Tow przyjaciół nauk itp.

W katedrze u wejścia powitał ks. arcybiskupa polską przemową ks. kan. Jedziuk, zapewniając go o przywiązaniu i wierności duchowieństwa i dyecezyan. Ks. arcybiskup w odpowiedzi zaznaczył, że świadom jest wielkiej odpowiedzialności zadań, jakie złożono na jego barki i wedle sił i możności starać się będzie sprostać temu posłannictwu. Na zakończenie udzielił zgromadzonym błogosławieństwa poczem chór pod batutą ks. dra Gieburowskiego odśpiewał „Ecce sacerdos“.

Nastąpiły potem ceremoniały kościelne w czasie których ks. dr Dalbor odczytał z ambony w trzech językach, a mianowicie: łacińskim, polskim i niemieckim, nominacyę arcybiskupa, przysłaną przez papieża.

Po odczytaniu aktu przystępowali kanonicy katedralni i duchowieństwo do złożenia obedyencyi, całując pierścień arcybiskupi. Podczas tego duchowieństwo odśpiewało „Te Deum“.

Po udzieleniu błogosławieństwa ogólnego udał się ks. arcybiskup do swego dotychczasowego mieszkania, gdzie nastąpiło przedstawienie władz i deputacyi.

Po drodze licznie zgromadzone tłumy witały nowego arcybiskupa okrzykiem: „Niech żyje!“

Medale za waleczność.

W czasie śmiertelnych zapasów, kiedy nasi żołnierze walczą, jak bohaterzy, nie będzie od rzeczy poinformować Czytelników o dziejach i przywilejach medali za waleczność. Ustanowienie medali za waleczność sięga panowania cesarza Józefa II, który w r. 1789, dnia 19 lipca, ustanowił złotą i srebrną monetę, jako honorową odznakę dla żołnierzy, którzy się wobec nieprzyjaciela odznaczyli walecznością i bohaterskimi czynami. Od r. 1809, odznakę tę zaczęto nazywać „medalem za waleczność“.

W połowie ubiegłego wieku w r. 1848, 19 sierpnia ustanowił cesarz Ferdynand jeszcze mniejszy srebrny medal za waleczność. Odtąd rozróżniano dwojakie srebrne medale za waleczność, a mianowicie I i IIklasy w armii zwane wielki i mały srebrny medal. Pierwotnie mógł żołnierz posiadać tylko jeden taki medal; jeśli więc posiadał medal niższej rangi a później zasłużył na medal wyższy, to musiał zwrócić medal niższej klasy. Dopiero cesarz Franciszek Józef I pozwolił, aby jeden żołnierz mógł uzyskać wszystkie trzy medale i nosić je także. Odnośne rozporządzenie datuje się z dnia 5 czerwca 1849 r. Posiadacz złotego medalu i wielkiego srebrnego medalu za waleczność otrzymuje do końca życia pobory: tak zwany dodatek do medalu. Przedtem te pobory były w ten sposób unormowane, że posiadacz złotego medalu otrzymywał do końca życia cały żołd przywiązany do stopnia wojskowego, jaki posiadał, a do srebrnego wielkiego medalu była przywiązana połowa żołdu pobieranego.

Obecnie pobory do medalu są w ten sposób ustalone: Za złoty medal otrzym. mies. 30 k. Za srebrny wielki medal przypada połowa poborów, za srebrny mały czwarta część tych poborów.

Na medalach wyryta jest na jednej stronie podobizna monarchy z napisem „Franciszek Józef I W. G. G. Cesarz Austryi“. Na odwrotnej stronie widnieje napis „Za waleczność“ ozdobiony wieńcem wawrzynu — na dole zaś jest przedstawionych sześć chorągwi.

Medal za waleczność zawisa na biało-czerwonej wstędze.

Wartość kruszcu złotego medalu wynosi 78 Kor. 12 h., srebrnego zaś 3 Kor. 64 hal.

Narady posłów polskich w Wiedniu.

Pod przewodnictwem prezesa Koła polskiego Dra Leo zebrało się w ubiegłą sobotę w Wiedniu około 30 posłów do Rady państwa i kilku polskich członków Izby panów na obrady, by rozważyć stworzoną obecnemi stosunkami sytuacyę.

Prezes Dr Leo zdał przedewszystkiem wyczerpujące sprawozdanie o uchwalonej przez Koło polskie a już wykonanej organizacyi polskich Legionów. — Część Legionu zachodn.-galicyjskiego znajduje się od kilku tygodni na polu walki i odznaczyła się już nadzwyczajną sprawnością i męstwem, co uznała główna komenda. Reszta Legionu niebawem wyruszy w pole.

Dalej zdał prezes Koła Dr Leo sprawozdanie o krokach podjętych u rządu w sprawie wydatnej akcyi

zapomogowej dla ludności, która ucieka z niektórych części Galicyi.

O akcyi wiedeńskiego komitetu zapomogowego informował szczegółowo radca dworu Dr Rosner.

W kilkugodzinnej dyskusyi, która się potem rozwinęła, szczegółowo omawiano wszystkie ważniejsze kwestye, pozostające w związku z obecną sytuacyą.

Prezydyum Koła polskiego na podstawie przeprowadzonej dyskusyi interweniować będzie u rządu, by spowodować najkonieczniejsze zarządzenia.

Zgromadzeni uchwalili się zebrać ponownie w ciągu tego tygodnia.

Jak zniszczono trzy krążowniki angielskie?

O zniszczeniu 3 krążowników klasy „Cressy“ przez niemiecką łódź podwodną „U 9“ donoszą pisma:

Rankiem dnia 22 b. m. znajdowała się łódź podwodna „U 9“ o 20 mil morskich na północny zachód od Hoeck van Holland, jadąc na południowy zachód. Morze było spokojne, pogoda jasna ale częściowo mglista. Około godziny 6 ujrzano z „U 9“ trzy wielkie nieprzyjacielskie krążowniki, płynące obok siebie w dalekich odstępach w linii poprzecznej (dwarslinie) i zbliżające się do łodzi w przeciwległym kierunku. „U 9“ postanowiła naprzód zaatakować okręt jadący w środku i wykonała swój zamiar, zadając temu krążownikowi, (był nim „Abukir“) śmiertelny strzał. Krążownik zatonął w kilku minutach. Gdy teraz dwa towarzyszące krążowniki zbliżyły się do miejsca, gdzie „Abukir“ zaginął, wykonała „U 9“ skuteczny atak torpedowy na „Hogue“. I ten zniknął w krótkim czasie w falach. Teraz zwróciła się „U 9“ przeciw „Cressy“ i prawie natychmiast po strzale torpedowym zaczął statek tonąć, płynął chwilę bokiem do góry, a potem zatonął. Cała bitwa trwała od pierwszego strzału torpedowego do ostatniego prawie jedną godzinę. Krążowniki angielskie nie dały ani jednego strzału. Wiadomość dzienników angielskich jakoby w pobliżu znajdował się okręt towarzyszący łodzi podwodnej i to pod holenderską flagą, jest tak samo nieprawdziwą jak opowiadania rozbitków o kilku łodziach podwodnych, z których jakoby kilka zostało zniszczonych przez strzały działowe. Prawdą jest, że w całej walce brała udział tylko jedna łódź podwodna „U 9“.

Cholera w Wiedniu. Z departamentu sanitarnego ministerstwa spraw wewnętrznych donoszą: W dniu 27 września stwierdzono bakteryologicznie dwa dalsze wypadki cholery w Wiedniu. Zachorowało dwóch wojskowych, którzy przybyli 25 i 26 b. m. z północnego placu boju.

Postępy cholery na Węgrzech. Podług sprawozdań, nadesłanych do ministerstwa spraw wewnętrznych, dnia 26 września stwierdzono w kilku komitatach 10 nowych wypadków cholery.

Metropolita Szeptycki w Niżnym Nowogrodzie. Metropolita grecko-katolicki we Lwowie hr. Szeptycki został przewieziony do Niżnego Nowogrodu.

Hyeny ludzkie.

Gdy noc zapadnie nad pobojowiskiem, wówczas przystępuje do „dzieła“ jedna z najohydniejszych, najwstrętniejszych band: obdzieraczy trupów, hyen w postaci ludzkiej. Wstrząsający opis takiej potwornej czynności zamieszcza pewien żołnierz w jednej z gazet strasburskich.

Działo się to w potyczce pod Sennpoheim. Wszystko spoczywało w głębokim spokoju, otulone zmrokiem tajemniczej nocy. Gdzieś w oddali migocą światła strażnicze jakiegoś oddziału. Czerwony krzyż pracuje, wyszukuje pilnie rannych, którym niesie pomoc i bólów uśmierzenie. W milczeniu posuwają się sanitaryusze po pobojowisku. Tam słychać coś, jęk jakiś albo ciche rzężenie, tam znowu słychać ciche westchnienie... Za głosami tymi dążą niestrudzeni sanitaryusze...

Lecz nagle słychać wyraźny szelest, ktoś się skrada w zaroślach! A może to ranny jaki? Krótki okrzyk, jak gdyby sygnał i znowu cisza! I postać zniknęła. Są to obdzieracze trupów: hyeny, jakich nie brak na każdem pobojowisku. Rzadko kiedy udaje się ich pochwycić. Są to po części wyrostki od 15 do 19 lat, w których skutkiem braku jakiejkolwiek opieki wychowawczej rozkrzewiły się instynkty zbrodnicze. Wyrzutki społeczeństwa, szumowiny.

W kieszeniach takiego opryszka znaleźliśmy około 3,000 marek — ostatnie grosze zaoszczędzone rodzin ubogich, dane na drogę ciągnącym w pole. Oprócz tego mnóstwo pierścionków, różnego rodzaju upominków i listów, w których te potwory spodziewają się również znaleść jakie cenniejsze przedmioty.

Tu leży portfel w którym znajduje się fotografia jakiegoś francuskiego podoficera. Obok druga fotografia — ten sam mężczyzna w otoczeniu swoich najbliższych: kobieta młoda i piękna oraz dwoje — jak aniołki dzieci, tulących się do ojca. Tam znowu leży małe etui z fotografią smukłej francuzki, na którem widnieje napis: „Mojemu najdroższemu M.“, a obok kosmyk włosów ciemnych. Przy nim list pożegnalny do rodziców, przebity zdaje się kulą karabinową.

Wzruszający jest też list jakiejś matki wystosowany do swego jedynaka w polu: „Bez przerwy zanoszę modły do Najwyższego; On nie opuści mego syna jedynego i wróci mi go całego...! Tam znów na liście dopisek niewprawną jeszcze ręką dziecka: „Tatuniu najdroższy, niech Bozia ma Ciebie w opiece, niech Anioł Stróż czuwa nad Tobą i wróć, wróć Tatuniu jak najprędzej, gdyż bardzo, a bardzo tęsknimy...“

I tak dalej, a dalej snuje się bolesna przędza. Któż zliczy te łzy, któż ból ukoi szarpiący tych pozostałych, tych, którym nawet grób najdroższego nie będzie znany, tych, dla których jedyną świętością po straconym jest z pewnością drobiazg, przedmiot, jaki poległy w chwili zgonu posiadał przy sobie.

To wszystko, nie szanując żadnych świętości, żadnych uczuć, sami z wszelkich uczuć wyzuci, rabują potwory w postaciach ludzkich, hyeny, pełzające w ukryciu za każdem wojskiem, wzdychające zbrodniczo za walkami najczęstszemi, uwijające się na pobojowisku wśród trupów ze zwinnością drapieżnych kotów, porozumiewające się z oddali przy pomocy wycia i różnych odgłosów zwierzęcych.

Rosyjski jeneralissimus w Wystruciu.

Królewiecki „Anzeiger" w ten sposób pisze o pobycie wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza i i generała Rennenkampfa we Wystruciu:

W hotelu „Dessauer Hof", w którym wielki książę Mikołajewicz i generał Rennenkampf mieszkali wielki książę pożegnał się z gospodarzem słowami: „Za czternaście dni zobaczymy się znowu". Na razie jednak w hotelu tym widać znowu mundury niemieckie Gospodarz hotelu w ciągu tych dziewiętnastu dni, w których rosyjski sztab generalny mieszkał u niego, poczynił bardzo interesujące doświadczenia. Gdy naczelna komenda zajęła hotel przeszukano naprzód cały dom, czy w nim niema bomb. W piwnicy znaleziono flaszki z kwasem węglowym. Rosyanie wzięli je za maszyny piekielne i wynieśli je daleko poza miasto. Dopiero potem gdy im piwo nie smakowało, a gospodarz wytłómaczył im dlaczego, przyniesiono jednę z tych flaszek pod silną eskortą i Rosyanie przekonali się, że te „bomby" nie są niebezpieczne. Naturalnie w hotelu żyli Rosyanie bardzo we solo. Szampan płynął strumieniami, a adjutant wielkiego księcia pułkownik Grewen, zażądał od gospodarza, ażeby zamiast kelnerów zaprowadził obsługę damską. General Rennenkampf, dowiedziawszy się o tem, nie był widocznie zbyt zbudowany tem zarządzeniem bo krzyczał na cały głos: „Precz z babami"! Rosyjscy oficerowie wydawali mnóstwo pieniędzy. Kiedy wreszcie adjutantowi wielkiego księcia brakło złota, został winien za hotelowy rachunek i przyrzekł gospodarzowi, że rachunek wyrówna towarami kolonialnymi. Gdy jednak te towary przyszły ku Wystruciowi, Rosyan już nie było i cały zapas wpadł w ręce wojsk niemieckich. Odwrót Rosyan odbył się dość szybko. Wielki książę Mikołaj Mikołajewicz i generał Rennenkampf opuścili Wystruć dość pospiesznie ale jeszcze w uniformach. Dopiero w Gąbinie włożyli ubrania cywilne. Kilka rosyjskich patroli, które jeszcze pozostały w Wystruciu, odrzuciło karabiny na widok niemieckiej kawaleryi i poddało się.

Przesyłki dla jeńców. Z Wiednia donoszą: Ogłoszone zawiadomienie o wysyłkach pocztowych dla jeńców i internowanych zostało w ten sposób zrozumianem, iż posyłki takie mają być doręczane dyplomatycznym zastępcom państw neutralnych do dalszego transportu. Zwraca się więc uwagę, że wszystkie dla jeńców i internowanych przeznaczone przesyłki pocztowe mają być wyłącznie oddawane na poczcie, tak samo, jak wszystkie inne posyłki pocztowe.

Aresztowanie szpiegów rosyjskich. W Zab...e, w pow. dąbrowskim aresztowały władze wojskowe wachmistrza żandarmeryi, Wachnianina, naczelnika urzędu pocztowego Kisielewskiego, nadzorcę rzek z ramienia Wydziału krajowego, Węgrzynowicza i właściciela zajezdnego domu Chudeca. Trzej wymienieni są Rusinami — moskalofilami, ostatni jest izraelitą. Odstawiono ich do Tarnowa.



Bilety okrętowe do Ameryki i Kanady!

Kto chce się uchronić od strat i zawodów, ten niech pisze po pouczenie wprost do mnie, gdyż nie mam żadnych agentów ani naganiaczy!

Biuro podróży

ZOFII BIESIADECKIEJ

Oświęcim.

FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH

SREBRNYCH I INNYCH METALI

W PODGORZU, MAŁY RYNEK 15

poleca swoje wszelkie wyroby liturgiczne, kielichy, monstrancye, pacyfikaty i t. p. puszki i t. p. zastawy stołowe w różnych fasonach, podejmuje się urządzeń **kawiarń, cukierń i restauracyi**, przyjmuje wszelkie reperacye do odnawiania, a to srebrzenia, złocenia ogniowo i galwanicznie niklowania miedziowania i t. p.

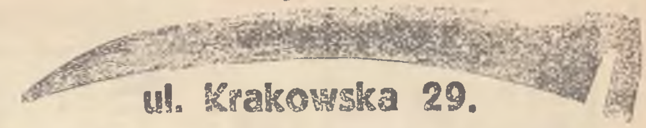
Wszelkie wyroby najwięcej zużyte wymieniam za dopłatą na nowe.

Polecam się łaskawym względom Szanownej P.T. publiczności

z poważaniem

E. Kowalkowski

Henryk Halpern, Kraków.



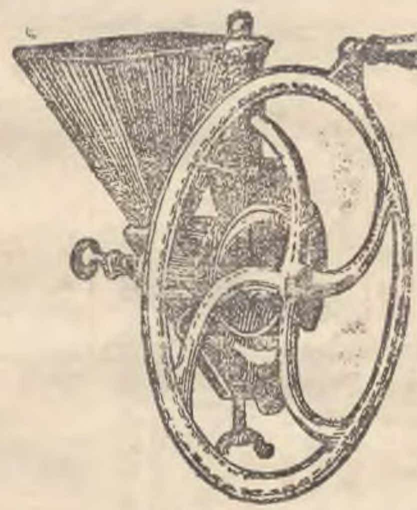
ul. Krakowska 29.

Hurtowny skład towarów żelaznych

poleca na teraźniejszy sezon „KOSY" najlepszej marki, sierpy, osełki młotki i babki, narzędzia rolnicze, ogrodowe i okucia do budowy po nader niskich cenach fabr., też okucia kuchenne.

Specyalny skład towarów krajowych.

Baczność! Patent światowy



Zastępuje zupełnie młyn. Maszyna ta w przeciągu godziny miele pszenicę, owies, żyto nawet kukurydzę w ilości 35—46 kgr. i ma tę właściwość, że da się w ten sposób uregulować, że miele drobno, średnio i nawet na mąkę.

Szczególnie w gospodarstwach oddaje niepospolite usługi. Cena maszyny z opakowaniem wynosi **24 K,** przy zamówieniu należy nadesłać 5 kor. zadatku. b60

Generalne zastępstwo na Galicyę i Bukowinę posiada firma

W. KRANZ, KRAKÓW, UL. DIETLOWSKA 77.

BROŃ!

Magazyn bogato zaopatrzony w strzelby wszelkich systemów, rewolwery, browningi, pistolety, krucice, floberty, karabinki, sztućce, ostre naboje i łuski w wielkim wyborze. Cenniki gratis.

R. Gliniecki i Ska

Kraków, Szewska 2.

Maszyny do szycia!

w najlepszych gatunkach, pod gwarancyą dobrego szycia od K 130 wzwyż. **Rowery** wyrobu styryjskiego od K 125. **Gramofony** szwajcarskie z 10 płytami od K 60.

Nabyć można tylko w firmie: b271

TOWARZYSTWO HANDLOWE IRWING

KRAKOW, UL. GRODZKA L. 60.

Na życzenie spłaty w dogodnych ratach

WINA!

WIELKI SKŁAD WIN OWOCOWYCH w kilku gatunkach n. p. pożyczkowe, agrestowe, borówczak jabłecznik i t. p. jedna flaszka po Koron 1·20 poleca handel

Zygmunta Nuzikowskiego, Kraków, Szewska L. 2.

Na prowincyą wysyła się za zaliczką. Pocztówki wysyła się franko.

Wielka oszczędność pracy i czasu



Włościańska grabiarka

ręczna do i zboża siana b272

szerokość robocza . . 15 cm.
waga całej grabiarki . 26 kg.
bardzo nizka cena, grabiarka pracuje szybko i bardzo lekko, wymaga bowiem do obsługi siły jednego chłopaka. — Zamówienia nadsyłać należy do firmy:

„PŁUG" DOM KOMISOWO ROLNICZY STEF. KONOPKI W KRAKOWIE.

Organista

poszukuje posady tymczasowej lub na stałe, może objąć jaką inną posadę, za skromnem wynagrodzeniem. — Maryan Chucher, Pisarzowice Nr. 131 p. Kozy koło Białej.

C. k. rządowo upraw

Biuro wojskowe

emerytowanego c. i k. majora-audytora (sędzia wojskowy) **Józefa Martusiewicza w Krakowie, plac Groble l. 6**, przedtem ul. Zwierzyniecka, przeprowadza wszelkie **sprawy wojskowe.** b184

Bardzo ważne

dla Kółek rolniczych

i kupujących z prowincyi.

Jedynie chrześcijańska **Spółka handlowa w Krakowie, ul. Jagiellońska L. 9.**

poleca po najtańszych cenach hurtownie i detalicznie — wszelkiego rodzaju towary korzenne n. p. kawy, herbaty, konserwy, wyroby Maggiego każdego rodzaju, czekolady, cukry, mydła, świece i t. d. Na sezon obecny **wysyła na żądanie jarzyny po najtańszych cenach.** b268

Poszukują posady.

Ogrodnik trzeźwy, pracowity lat 49 może także objąć jaką inną posadę we dworze, gajowego, karbowego lub ekonoma.

Kucharka lat 20 może pełnić także funkcye gospodyni.

Dwie dziewczęta do dzieci lub do posług domowych. Wiadomość u Jana Brzoskwini w Balicach poczta w miejscu.

ORGANISTA

Starszy, zdolny, prawego charakteru organista poszukuje posady zaraz.

Zgłoszenia przyjmuje Administracya „Prawdy" w Krakowie.

Do rowerów

wszelkie przybory i naprawy

Lampki elektryczne kieszonkowe

słynne z niezrównanej doskonałości, 16 godzin światła. poleca

H. Niemetz, optyk,
Kraków, Karmelicka 15.
tel. 3175 b,04

ZA 6 KOR.

beczułkę bryndzy

majowej, wysyła pocztą Fabryka serów Braci Rolnickich, Kraków Wielopole 7/XX.

Ludwik Knapiński

Kraków, Mikołajska l. 7.
Telefon 505.

Fabryka

narzędzi lekarskich i nożowniczych dostaw. dla c. k. kilnik Uniw. Jagiell. wykonuje: bandarze przepuklin., pasy brzuszne i pępkowe, prostotrzymacze, nogi sztuczne aparaty Hessinge i kule. — Wieki skład pończoch gumowych. b268

Ważne dla każdego

Jedną elektryczną lampkę kieszonkową oraz jedną zapalniczkę tylko za kor. 2·30 wysyła za zaliczką Dom fabryczny

HUTTRER

Kraków, Grodzka L. 59.

Za dobrą funkcyę dołącza się pisemną gwarancyę. — Zastępcy poszukiwani. b263

Marmury

wszelkiego rodzaju wykonuje tanio i solidnie

Pierwsza Krak. elektro-motorowa

Fabryka wyrobów marmurowych Sternberg i Frucht

Kraków, Dajwór L. 14. — Telefon 2180. b255

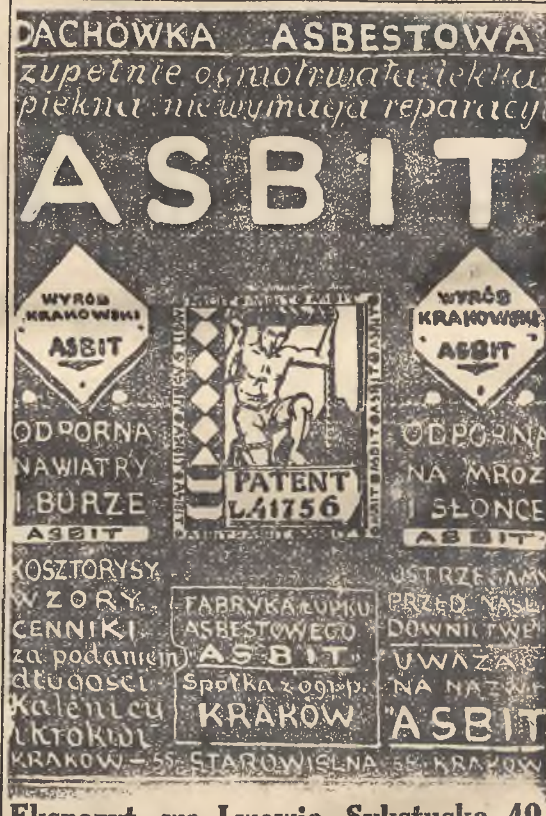
Edmund Korosadowicz

artysta rzeźbiarz-cyzeler

uczeń ś. p. J. Hakowskiego

wykonuje w srebrze złocie i bronzie prace w zakres rzeźbiarstwa i cyzelerstwa wchodzące jako to: płaskorzeźby, figury, portrety, medaliony (sposobem „en repousse") artykuły kościelne, jak: kielichy, monstrancye, lichtarze, wyroby galanteryjne, restauruje antyki, posiada odlewnię metali. b158

Kraków, Tenczyńska 6, Wawel 8.



Ekspozyt. we Lwowie, Sykstuska 49.

GALICYJSKI ZWIĄZEK PRODUCENTÓW PASZY

W KRAKOWIE, KONTUMACYA ZA NOWYM DWORCEM TOWAROWYM

Adres na listy: Kraków fach 130.

Przeprowadza wszelkie transakcye paszą jak: koniczem, sianem, słomą i owsem oraz pośredniczy przy dostawie żyta dla c. k. armii. Dostawy podejmuje tylko od producentów-członków. Zakłada lokalne Spółki producentów paszy dla wspólnej sprzedaży produktów drobnych producentów. - Adres telegraficzny „Zetpepe", Kraków. Telefon 384. a38

Wydawca: „Katolicka Spółka Wydawnicza". Sp. z ogr. odp.—Odpowiedz. redaktor: Stefan Schweichler.
Druk Katolickiej Spółki Wydawniczej („Prawda"), pod zarządem St. Starostki w Krakowie